№ 7 Warszawa, 1 Lipca r. 1912. Rok I.

Drużyna

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY

WYCHOWAWCZY, SPOŁECZNY, LITERACKI I OŚWIATOWY.

Przedpłata wynosi w Warszawie i na prowincji 2 ruble. — Za granicą: w państwie Austrjackim rocznie 6 koron, w Niemczech — 5 marek.

„DRUŻYNA“ wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Adres: red. „Drużyny“, Warszawa, ulica Piękna № 29 m. 19. Telefon 65-68.

Bolesław Prus.

(Dokończenie.)

Tak pełnił Prus pracę społeczną, pisząc przez szereg lat kolejno w kilku pismach swoje *Kroniki* tygodniowe, omawiając w nich najważniejsze sprawy.

Lecz Prus nietylko był społecznikiem — posiadał on jeszcze talent wielki, z Bożej łaski. W powieściach swoich i krótkich opowiadaniach, czyli tak zwanych nowelkach, stoi na równi z największymi naszymi pisarzami — jak Sienkiewicz, Reymont, Żeromski, Konopnicka, Orzeszkowa.

Niektóre z jego utworów ukazały się w tanich wydaniach i powszechnie są znane—np. „Antek“, „Michałko“, „Placówka“, ta ostatnia w nieznacznem skróceniu i pod zmienionym tytułem „O ojcowiznę“.

W dłuższej powieści p. n. „Lalka“ przedstawia nam Prus społeczeństwo polskie w czasach przeistaczania się po powstaniu. Maluje zabiegi i ruch w sercu Polski, w Warszawie, zmierzający ku gruntownej zmianie stosunków, ukazuje jak się ludzie skupiali około rozmaitych warsztatów pracy, wystawia ich nadzieje, zabiegi, błędy, zawody i bóle. Osoby, występujące w tej powieści, są przedstawione tak jasno i żywo, że widzimy je oczyma duszy, czujemy i cierpimy z niemi. Jakąż sympatję budzi w nas stary subiekt handlowy Rzecki, dawny żołnierz w powstaniu węgierskiem, wierzący w Napoleona i w jego następców, pomimo wszystkich zawodów; gorący patryjota, a przytem uczciwy pracownik, który o powierzone jego opiece interesa sklepu więcej dba, niż o własne swoje sprawy. Jest to typ wygasającego pokolenia. W Wokulskim przedstawia Prus pokolenie następne, które bierze się do rzemiosła, handlu, do nauki, tworzy dobrobyt i bogactwa, ale nie jest wolne od błędów i omamień...

W „Emancypantkach“ obok całego szeregu ludzi dobrych i złych, maluje nam Prus postać młodej dziewczyny, Madzi; jest ona żywym obrazem tych kobiet, które dla miłości ludu i ojczyzny, dla miłości nieszczęśliwych i pokrzywdzonych — poświęciły młodość swą, które skupiły w sobie wszystko, co jest szlachetnością i pięknem, które wśród brudu i złości ludzkiej przechodzą nieskalane, jak gwiazdy jaśniejące własnem swem światłem, jak złoto nie podatne dla rdzy i zgnilizny.

W „Faraonie“ przenosi nas Prus do Egiptu, w czasy starożytne i ukazuje odwieczną walkę zła z dobrem. Młody faraon, cesarz egipski, widzi całą nędzę trapiącą lud ubogi, — ma wojsko, skarby nieprzebrane, władzę nieograniczoną, pragnie oswobodzić lud od wyzysku, zmienić dawny, niesprawiedliwy porządek; lud kocha go i całą nadzieję w nim pokłada,—a jednak wskutek ciemnoty swej ten sam lud przyczy-

nia się do zguby swego obrońcy, do zguby własnej. Dobrego faraona zwycięża kasta kapłańska, posiadająca wyższą naukę, wyrobienie, doświadczenie wiekowe, zwycięża i zaciąga mocniej łańcuch odwiecznej niewoli ludu.

W dziełach tych objawia się potężnie wielkie serce i wielki talent Prusa

Któż z nas nie zna jego „Placówki“ (O ojcowiznę), gdzie chłop Ślimak i żona jego Jagna walczą na śmierć o szmat ziemi ojczystej? Szlachcic część swoją oddał lekkomyślnie w obce ręce, a chłop z rąk obcych wydziera z wytrwałością na nic nie baczącą.

Śliczne są też jego postacie wiejskich chłopaków, w których duszach Bóg złożył drogocenne skarby dobra, piękna lub talentu („Michałko“, „Antek“).

Z przedziwną znajomością i ukochaniem kreśli Prus postacie dziecięce w szeregu nowelek: „Sieroca dola“, „Grzechy dzieciństwa“, „Katarynka“, „Anielka“. Posłuchajmy, jak 13-letnia Anielka broni małej Magdy, córeczki sąsiada Gajdy, który za to, że musiał zapłacić 3 ruble kary za konie, które weszły w szkodę, obiecał swojej „dziewusze kości porachować“.

„Myśląc o losie Magdy, (Anielka) nie mogła się uspokoić. Chciała ją ratować, ale jak?

„Na prawo od ganku leżały budowle gospodarskie: stodoły, obory, stajnie. Tam poszedł Gajda z fornalem po konie. Za chwilę wróci i pocznie bić Magdę.

„Anielka okrążyła dwór, skręciła za inspekta i pobiegła do płotu. Tu zatrzymała się, czekając na Gajdę, równie zatwożona mającą nastąpić z nim rozmową. jak losem Magdy.

„Słyszała powolny tętent kopyt i ciężkie kroki chłopa. W tej części płotu jedna ze sztachet była złamana. Anielka odsunęła ją, przeszła rów pełen pokrzyw, które jej ręce i nogi poparzyły, i zabiegła drogę Gajdzie.

„Chłop, ujrzawszy ją, zatrzymał się, i popatrzał ponuro na zbladłą twarz i bojaźliwe szafirowe oczy pańskiego dziecka.

— Gospodarzu!... — rzekła Anielka ledwie dosłyszanym głosem.

— Czego? — spytał krótko.

— Gospodarzu, prawda, że wy nie będziecie bili Magdy?...

Chłop aż się cofnął.

— Posłuchajcie mnie, proszę was!... Ona taka mała, czy mogła zatrzymać takie wielkie konie?... — Ona jest taka — o... mnie po ramię... Widzieliście wy jej ręce?— Cóż ona poradzić mogła koniom takiemi rękoma? I pewnie bała się ich jeszcze... Ja, gdyby mi koń uciekł, płakałabym tylko... Ona może goniła je, ale... gdyby ją który uderzył kopytem, pewnieby ją zabił.

„Na twarzy chłopa malowało się zdziwienie graniczące z przestrachem. Z oczu, głosu, z każdego ruchu Anielki, biła taka potęga uczucia, że groźny olbrzym uczuł się w obec niej małym.

— O nie bijcie jej,—mówiła Anielka, składając ręce.—Wy jesteście tacy silni, a ona taka słaba... Żebyście widzieli, jak ona boi się teraz! Musi trząść się i płakać! Bo cóż ona poradzi? Konie zawiniły, a ją bić mają. Za co?...

„Anielka na chwilę umilkła. Z rozpaczą niemal obejrzała się dokoła, a potem jakby szczęśliwą myślą natchniona, szybkim ruchem wydobyła z poza gorsu złoty medaljonik i zdjęła go z szyi.

— Patrzcie, Gajdo... Ta Matka Boska—jest złota i poświęcona w Rzymie. Dostałam ją od mamy... Kosztuje bardzo dużo, więcej niż trzy ruble... Dała mi ją mama i kazała przez całe życie nosić... Ale macie ją, bylebyście nic złego nie robili Magdzie!..

Chłop zdjął czapkę i bardzo wzruszony mówił:

— Schowaj se panienko ten obrazik przenajświętszy. Ja tam nie żyd, żebym takiemi świętościami handlował.

— A będziecie bili Magdę?

— Nie.

Z pewnością?

— Niech mnie Bóg broni!... rzekł uderzając się w piersi.

— I nigdy?

— Już nigdy nie będę bił małych dzieci, boby chyba Pan Bóg jaką karę na mnie zesłał...

— No, to bądźcie zdrowi!... Dziękuję wam!...

I cofając się do płotu, przesłała mu pocałunek ręką".

Tak to dziecko niewinne oddało, co miało najdroższego, aby uchronić od cierpień sponiewieraną istotę ludzką i czynem tym skruszyła surowe serce ojca.

Ostatniem skończonem dziełem Prusa jest powieść p. t. „Dzieci" osnuta na tle wypadków rewolucji 1905 r. „Dzieci", kilkunastoletni chłopcy z klas wyższych, wciągnięci zostają do działań rewolucyjnych, tworzą tajne stowarzyszenie „Rycerzy wolności", które ma wzniosłe cele, ale siłą konieczności łączy się ze zbójami i staje się bandą bandycką, w której rej wodzi najsprytniejszy i najodważniejszy, ale zarazem najgorszy ze stowarzyszonych.

„Dzieciaki" giną.

Nad zgubą tą Prus boleje i daje nam obraz przyczyn tej zguby, a zarazem ostrzeżenie.

R. M. B.

Kochani przyjaciele!

Odchodzą od nas do krainy lepszego życia nasi przewodnicy, ludzie wielcy, i to w najcięższej dla nas chwili, kiedy najwięcej od nich pomocy i rad potrzebujemy. Odszedł znowu w tych czasach wielki nasz siewca, syn ukochanej i biednej naszej Ojczyzny--Bolesław Prus, który tyle lat niósł nam prawdziwie jasny „oświaty kaganiec". Dziś spoczął i świeża mogiła przykryła go na wieki. Niech Mu ta nasza polska brzoza szumi, niech go kołysze w tym śnie wiecznym, niech Mu śpiewa nasze polskie dumki i pieśni żałości po nim.

Andrzej Rybiński.

HEJNAŁ.

Na dział! Na dział!
Na ornej ziemi dział!...
Tam wieść nam pług
Słonecznych dróg,
Tam płacić wielki ojców dług,
Dziedzice klęsk i chwał!

A nasza klęska — to tych pól
Zamierzchła noc, zastygły ból...
A nasza chwała — życie, ruch,
A nasze hasło — duch!

Na łan! Na łan!
Na ornej ziemi łan!
Tam ducha wiew, tam światła siew,
Tam pot nasz, tam i nasza krew,
Tam tryumf nasz jest dan!

A tryumf nasz — to znój i trud,
To zbudzon brat, to zbudzon lud,
To żywot wielkiej służbie dan...
Na łan! Na łan! Na łan!

Marja Konopnicka.

Kształćmy się i doskonalmy.

Wszyscy wzdychamy do lepszych czasów, do tego jutra pełnego nadziei. Zapytajmy siebie samych, czy ten upragniony czas kiedykolwiek przyjdzie?

Po krótkiej chwili zastanowienia, damy sobie taką odpowiedź: przyszłość nasza zmienić się może, jeżeli sami ją sobie przygotujemy; gdy zmienimy życie nasze i czas tak drogi, częstokroć na głupstwa tracony, użyjemy na kształcenie charakteru i wydoskonalenie się w fachu.

Jakże się wziąć do tej pracy, z której mamy być później zadowoleni? O, młodzi bracia, to jest tak łatwo, jak papierosa wypalić, albo przespać godzinę zbyteczną w święto.

Nie wielkich rzeczy potrzeba do rozpoczęcia tej pracy. Początkiem czyli zarodkiem jest — myśl, któraby utkwiła w głowie, w mózgu naszym, i ciążyła tam, jak kulka z ołowiu. O wzbudzenie tylko tej myśli chodzi, któraby nie opuszczała nas dniem i nocą.

Druga rzecz, to jest umieć i chcieć wykonać tę naszą myśl. Gdy już mamy te dwa warunki, to łatwo zmienić życie nasze i chwile wolne od zajęć wykorzystać na dobre.

Nie będę wymieniał tego, co robimy w wolnych od zajęć chwilach gdyż sami dobrze wiemy, jak marnie schodzą nam drogie godziny życia.

Postanówmy sobie, że czas ten musimy zużytkować z korzyścią dla nas.

Dążeniem bowiem każdego człowieka jest, żeby mu w życiu było dobrze; niema takich ludzi, którzyby nie myśleli o poprawieniu swego losu. Gdybyśmy znali takiego człowieka, co dobrowolnie, z rozmysłem dąży do pogorszenia swego bytu, zapewne nazwalibyśmy go chorym na umyśle, warjatem.

Przyszłość nasza zależy od nas samych, t. j. od tego, jak będziemy przygotowani do pracy i życia.

Wiemy doskonale, że rzemieślnik, im lepiej jest wyuczony swego rzemiosła, tem lepiej wykonywa swoją robotę i przyszłość jego jest zabezpieczona. Naodwrót, jeżeli rzemieślnik jest partaczem, to musi za nizką cenę wykonywać robotę, lub wcale jej niema, wskutek tego mało zarabia i cierpi biedę.

My, młodzi, bądźmy dobrymi fachowcami w obranym zawodzie, bo świat dzisiaj należy do ludzi dzielnych i dokładnych; partacze i słabe jednostki wcześniej czy później muszą silniejszym ustąpić. Weźmy przykład z Czechów, a nawet z wrogów naszych, Niemców, jaki u nich dobrobyt i jak są silni.

Kochani braci młodzi, „w górę serca", lepiej później niż wcale, — mówi przysłowie, jeszcze czas nie stracony. Powiedzmy sobie: mam już tę myśl w głowie, już ona zawsze będzie ze mną w domu, przy pracy, w kościele i nawet we śnie. A dalej obliczmy się z czasem wolnym, kiedy i ile go posiadamy przy swoim obowiązku.

Nie traćmy drogiego dla nas skarbu, starajmy się korzystać z każdej chwili w życiu. Kształćmy się w swoim fachu i uszlachetniajmy charakter. Nie żałujmy czasu i sił na urabianie się i kształcenie, bo to tylko stworzy trwałe podwaliny gmachu, co szczęściem naszem się zowie.

M. Piekarski.

Wilno, w kwietniu 1912.

Wycieczka praktykantów z Kempiny.

(Opis uczestnika wycieczki).

(Dokończenie.)

Cielęta tygodniowe sprzedają się po 50 rb. za sztukę. Wszystkich krów jest 102; korzyści tu są takie, że krowy zapłacą wszystką obsługę, paszę, a dużo mleka i nawóz pozostaje darmo jako czysty zysk. Oglądaliśmy pługi parowe, kultywatory, siewniki i różne narzędzia gospodarskie, oraz maszynę do rozstrząsania nawozu, do gniecenia i wiązania słomy targanej i t. d. Widzieliśmy też na własne oczy „wieczne żyto", co jest przez lat 12 siane po sobie bez przerwy, dodaje się tylko nawozy sztuczne, żyto jest bardzo ładne wydaje z morga po 9 do 18 korcy.

Poszliśmy jeszcze do śpichlerza, gdzie pokazano nam maszyny do czyszczenia zboża, tryjery, młynki i t. d.; na górze były dziewczęta, które zmielony makuch przepuszczały przez przyrząd z magnesem, na którym kawałki żelaza i gwoździ zawieszały się, przez co unika się wszelkich z krowami wypadków, jakie się często zdarzają na wsi. Jest to ciekawe, a bardzo praktyczne; może kto powie, że magnes tego nie robi, ja sam nie wierzyłem, aż swój nóż ogrodniczy rzuciłem do maszyny i nóż ten zawisł przy magnesie.

Następnie, obejrzawszy wszystko,

puściliśmy się pieszo po szosie w dalszą drogę, do szkoły nowo-otwartej dla chłopców w Wałach, którą nazwano Mieczysławowem.

Wkrótce przybyliśmy na miejsce. Tu, oczyściwszy buty i ubranie, weszliśmy do parku pięknego, otoczonego starym murem; z pośród gęstwiny drzew iglastych wysunął się wysoki nowy dom piętrowy. Stanęliśmy przed werendą, a koledzy Mieczysławowiacy witali nas z wielką uprzejmością i poprosili do klasy.

Następnie poszli do zajęcia, a nas gości też nie zostawili samych, ale zostawiono jednego z uczni, który nas oprowadzał po całem gospodarstwie i objaśniał, jak co się robi.

Mówił, że nie mają gospodyni, ale sami wydają, rachują i ważą; niemają też żadnego gospodarza, ale sami na zmianę uczą się gospodarować. Nauczyciele nie wtrącają się w to, co ogół uczni uchwali. Bardzo się nam spodobała taka szkoła, bo ma szerokie plany przed sobą, a stosunki uczniów i nauczycieli są dobre nie do uwierzenia, takie zbratanie się może tylko dobrze wpłynąć na młodzież naszą.

Pomimo, że krótko byliśmy, to jednak pozostanie nam w pamięci miłe wspomnienie. Niech żyją dzielni Mieczysławowiacy! O czwartej godzinie opuściliśmy drogich kolegów, bo czas było na pociąg, a do stacji kawał drogi; z żalem pożegnaliśmy szkołę i poszliśmy szosą do Kutna, 6 wiorst; szliśmy śpiesznie, ale pociąg nas nie czekał, my na stację, a pociąg w drogę! Wchodzimy do sali trzeciej klasy i spotykamy człowieka śpiącego na ławie, ze zwieszoną głową; po chwili wszedł policjant i ujrzawszy pijaka, ujął go za głowę i zaczął trzeć mocno po uszach, wtedy pijak wstał i rozmawiał, jakby nic nie zaszło. Policjant odebrał od niego wszystko, co miał i pieniędzy 110 rb., które oddał do magistratu, a podróżnego odwieźli do aresztu. Był to podobno emigrant, który wracał z Ameryki i w drodze się upił, jak zwierzę.

Koledzy zaczęli pijaka rozpytywać, ale był to Rusin, który po polsku nie umiał, a jęz. rusińskiego w Ameryce zapomniał. Nareszcie noc okryła ziemię, a w oknach domów zapalono światła; kiedyśmy przyjechali do Skierniewic, godzina była późna, więc nie zatrzymując się, udaliśmy się szosą Rawską do Kempiny. Miasto było uśpione, nogi nas strasznie bolały, a i głód nam dokuczał. Takeśmy odbyli naszą koleżeńską wycieczkę, z której miłe wspomnienie pozostanie nam na całe życie. Nejeden może śmiało powiedzieć słowa poety: „Cudze chwalimy, swego nie znamy, sami nie wiemy, co posiadamy.“ A teraz, kiedy kończę ten opis, w imieniu swoich kolegów, składam najpierw P. Rządcy w Łękach serdeczne podziękowanie za pokazanie nam obory i narzędzi rolniczych, a potem dziękujemy Mirosławiankom i Mieczysławowiakom wraz z nauczycielem p. Dobrowolskim, za gościnność i za przyjaźń. Wszystkim w ogóle, co nam w wycieczce dopomogli, składamy Bóg zapłać! Uczestnik wycieczki,

M. Więtczuk, sokołowiak.

Kwiat paproci.

Zdało mi się, żem już posiadł
Cudny kwiat paproci,
Że mi wreszcie szczęścia promień
Smętną skroń ozłoci...

. . . .

W noc Janową po knieiskach
Wicher z deszczem miecie.
Szukam w lesie – czy zakwitło
Paprociane kwiecie?
Dookoła brzóz płaczących
Gałązki zwisają,
Sosny splotły się gałęźmi
Dziwne echa grają;
Wicher gwiżdże na fujarze,
Deszcz o liście dzwoni,
Tajemniczo las się chwieje
W ciemni nocnej toni.
Paprociany krzew wśród gąszczu
Ku ziemi się schyla:
Toć to dzisiaj noc Janowa —
Czarodziejska chwila!..



Dookoła po knieiskach
Wicher z deszczem miecie,
A ja patrzę, czy zakwitnie
Paprociane kwiecie.
I... o dziwo! na gałązce
Coś błyszczy się, złoci...
Boże miły, szczęściem posiadł,
Kwitnie kwiat paproci!
Drżącą ręką chwytam kwiecie...
Wichr mnie do dom goni,
Dookoła nic nie widzę,
Ściskam kwiecie w dłoni!
W pokoiku kwiat chcę ujrzeć:
Huknął śmiech szatański, —
W mojej dłoni brudny robak!
Robak świętojański!..
Czarna rozpacz mnie chwyciła,
Płacz za gardło dusi...
Lecz co począć? już się stało,
I już tak być musi...
Nie ja pierwszy, nie ostatni,
Co miast cud niebiański,
Chwycił w dłonie ognik nikły,
Ognik świętojański...
. . . .
. . . .

Dziś nie szukam szczęścia w świecie,
I nie czekam wiosny;
Wicher śmieje się wraz ze mną,
Szumią stare sosny.

Stef. Kotaniec.

Pogadanka przyrodnicza.

O PRZYSTOSOWANIU.

(Dokończenie).

Z krótkiego tego opowiadania, jak również i z tych spostrzeżeń, które mamy sposobność czynić, widzimy, że każda roślina, każde zwierzę posiada właśnie to, co mu jest przy jego sposobie życia do utrzymania istnienia potrzebne.

Ptaki pływające mają między palcami nóg błonę, dzięki czemu mogą łapkami doskonale wiosłować.

Te ptaki, które żerują po błotach, mają wysokie nogi i długie dzioby, dzięki czemu mogą łatwo brodzić po mokradłach i z ich głębi wydobywać pożywienie.

Bezbronny ślimak może swe miękkie ciało ukryć w skorupce.

Polujące nocą zwierzęta mają doskonały słuch i przeważnie wielkie oczy, pozwalające im widzieć przy odrobinie nawet światła.

Żyjący w zimnych morzach olbrzymi wieloryb ma pod nagą skórą grubą warstwę tłuszczu — co go zabezpiecza od zimna i czyni olbrzymie jego cielsko stosunkowo lekkiem, a więc ułatwia mu pływanie.

Niektóre ryby żyjące w niezmiernych głębinach morskich, tam, gdzie światło słoneczne już nie dochodzi i panuje wieczna noc, posiadają narządy samoświecące; dzięki nim świecą sobie niby latarkami, upatrując zdobyczy. Tym podobnych przykładów można wymienić setki i tysiące.

Do jakiegokolwiek zwrócimy się otoczenia, na jakąkolwiek istotę spojrzymy uważniej—wszędzie widzimy, jak twory żyjące budową swą i czynnościami doskonale potrafią wyzyskiwać na swą korzyść warunki, wśród których żyją, czyli widzimy, jak *przystosowane są do swego otoczenia.*

Skąd się to wzięło?

Tak roślin, jak i zwierząt powstaje na ziemi daleko więcej, niż ich może wyżyć. Weźmy taki przykład: pracowite obliczenia wykazały, że rosnący po naszych brózdach i przy chatach tasznik wydaje rocznie 64 tysiące nasion.

Tyle nasion wydaje jeden krzak, a wieleż takich kępek tasznika jest w jednej bodaj wiosce! Trujący lulek czarny wydaje 10 tysięcy nasion rocznie. Jeśliby każde z tych nasion wykiełkowało, to już w następnym roku mielibyśmy 10 tysięcy krzaków— na każdym z nich po 10 tysięcy nasion. czyli na wszystkich krzakach 100 miljonów nasion!

A jeszcze za rok!

W bardzo krótkim czasie zabrakłoby na ziemi miejsca dla nich.

Braliśmy tu pod uwagę potomstwo jednego tylko krzewu lulka czarnego, ale zważmy, że takich lulków są tysiące, a obok nich miljony innych roślin i wszyskie wydają pokaźną liczbę nasion.

Toż samo w świecie zwierzęcym.

Samiczki owadów znoszą w ciągu lata po kilkaset jajek; jedna mucha może rocznie wydać tysiące potomstwa. Z jajek (ikry), jakie w ciągu roku wyda jedna ryba, możnaby zarybić cały staw. Zwierzęta wyższe jak ptaki i ssące nie rozmnażają się coprawda tak licznie, ale i tu w ciągu dłuższego życia pary rodzicielskiej ilość potomstwa przedstawiałaby poważną liczbę.

Naturalnie, że z tej olbrzymiej ilości jajek i nasion, wiele ginie w zarodku, zanim jeszcze zaczną żyć samodzielnie; ale nawet i tych pozostałych jest jeszcze zadużo, aby mogły żyć.

Między wszystkiemi więc wykiełkowanemi roślinami, między wszystkiemi wylęgłymi zwierzętami toczy się nieustanna walka o pożywienie, o miejsce, światło, o możność rozwoju — jednem słowem *walka o byt*.

W walce tej giną słabsi, a pozostają silniejsi; silniejszymi zaś są ci, którzy są lepiej przystosowani do warunków, wśród których żyją.

Wyobraźmy sobie np. że w zimnej okolicy przebywają różne zwierzęta ssące.

Jeżeli przypadkowo, niektóre z nich mają gęściejsze i cieplejsze futro, to te ławiej zniosą mrozy i utrzymają się przy życiu; obdarzone zaś lichym uwłosieniem zwierzęta zmarzną i wyginą.

Wiadomą jest rzeczą, że dzieci podobne są do rodziców a więc i potomstwo zwierząt o gęściejszej sierści będzie mieć lepsze uwłosienie i t. d.

Tak więc z biegiem czasu wyginą tu wszystkie zwierzęta nie zabezpieczone należycie przed zimnem, pozostaną zaś tylko te, które się najlepiej przystosowały do warunków okolicy.

Na każdym kroku widzimy toż samo. Z pomiędzy pewnych owadów (nazwanych w nauce liśćcami—patrz rysunek w poprzednim numerze), te tylko utrzymały się przy życiu, które były najpodobniejsze do liści, te bowiem nie zostały na drzewie dostrzeżone przez nieprzyjaciół.

Z pomiędzy ich potomstwa mniej upodobnione do liści zginęły, więcej podobne—ocalały; czyli znów pozostały przy życiu te, które lepiej przystosowały się do otoczenia i t. d.

Przykładów przystosowania mamy dokoła mnóstwo, i z pewnością sami wiele z nich dostrzeżemy, starajmy się tylko uważnie patrzeć na życie natury.

Bardzo byłoby pożądanem, aby czytelnicy i czytelniczki „Drużyny“, interesujący się bardziej przyrodą, zechcieli sami robić w tym kierunku spotrzeżenia, dzielić się swemi wiadomościami z innymi czytelnikami naszego pisma, a w razie niezrozumienia jakiegoś zjawiska, zwracać się do redakcji z prośbą o wyjaśnienie,

Badając przyrodę, nietylko nabywamy pewnych wiadomości, ale co ważniejsza — uczymy się myśleć prawidłowo, zastanawiać nad wszystkiem i kochać to, co piękne i dobre.

Janina Porazińska.

Teatr wiejski.

Promień oświaty tylko w małej cząstce przeniknął na wieś. Są jeszcze ciemni włościanie, którzy wiele rzeczy przedstawiają sobie inaczej, jak one są w istocie, trzymając się przestarzałych przesądów, coraz dalej pozostają w tyle. Książka, ta skarbnica wiedzy, dla wielu włościan jest obcą. Analfabeci widzą w niej tylko papier i jakieś znaczki, które im zupełnie nic nie mówią.

Inni znowu nie rozumieją tego dobrze, co przeczytali i, zniechęciwszy się do czytania, książkę rzucają w kąt, lub sprzedają handlarzowi do zawijania pieprzu lub innych produktów. I tyle skarbów myśli ludzkiej, tyle dobra, które mogło wypłynąć ze zrozumienia przeczytanej rzeczy przepada marnie. Wieś za mało jest jeszcze przygotowaną do tego, ażeby wiedzę czerpać bezpośrednio z książki. Dlatego też przedewszystkiem trzeba obudzić tak potrzebne zaciekawienie do oświaty, a do reszty lud sam się pogarnie.

Wykształceniem wsi trzeba zająć się od początku, to jest przyjąć metodę uczenia poglądową, najdostępniejszą ze wszystkich, rozwijającą stopniowo myśl obrazami. Taką poglądową nauką na wsi są urządzane widowiska czyli teatr. Teatr — to książka otwarta, z tą tylko różnicą, że czytając książkę musimy sobie wyobraźnią rysować bohaterów i ich czyny, w teatrze zaś inaczej, bohaterów i czyny ich widzimy zobrazowane przed sobą. Nie każdy ma czas czytać. Walka o byt codziennie odbiera możność zajrzenia do książki, którą, żeby zrozumieć, trzeba przeczytać całą, co wymaga wiele więcej czasu, jak być na przedstawieniu i treść tej książki widzieć zobrazowaną przed sobą. Z powyższego widzimy, jak wielką korzyść otrzymać można na polu oświaty teatrem a szczególniej teatrem na wsi, gdzie brak wszelkiej godziwej rozrywki. Teatr na wsi to siła, która przykuje włościan czarem swych obrazów i zespoli w jedno. Da im obok szlachetnej rozrywki, przyjemność i pożytek. Obudzi poczucie piękna, przeniesie w daleką przeszłość historyczną, da chwilę szczęścia odtwarzając nam życie naszych praojców. Przeniesie w obce kraje, da poznać nieznanych ludzi, ich złe i dobre strony. Wreszcie w teatrze każdy pozna samego siebie, pozna swoje i znajomych śmiesznostki, przywary i zalety. Teatr rzuci światło na różne rzeczy niejasne obudzi myśl ociężałą, zerwie niejedną zasłonę z oczu, wprowadzając wieśniaka w nowe światy. Obudzi wznioślejsze uczucia. Niejednego oderwie od knajpy, niejednego zawróci z krętej drogi występku. Niejednego skłoni do czytania, obudzi chęć ażeby samemu, bez pomocy innych zaglądać do książki i coraz w nowe wkraczać dziedziny wiedzy. To są powody, dla których teatr wiejski programowo prowadzony ma rację bytu, jako jedna z placówek oświatowo-wychowawczych.

Nie będę tu się rozwodzić nad historją teatru wogóle, opowiem tylko w skróceniu o powstaniu teatru w Polsce.

Razem z wprowadzeniem chrześcijaństwa i cywilizacji zachodniej przeszły do nas widowiska tak zwane misterje, przedstawiające ludowi sceny z życia Chrystusa od Narodzenia aż do męki Jego. Wpływ ciemnych mas odejmował stopniowo religijne piętno tym obrzędom, czyniąc z nich wesołe maskarady i krotochwile.

Prostota (często przechodząca w nieprzyzwoitość)pieśni kolędowych i szopki mogą nam dać pojęcie o charakterze tych przedstawień, które jakkolwiek zapoczątkowało duchowieństwo, przybrały jednak z czasem tak czysto świecki nastrój, iż papieże i biskupi surowo wzbraniali odprawiania ich po kościołach i nie pozwalali duchowieństwu uczestniczyć w takowych pod groźbą klątwy. Szerzenie oświaty i dobrobytu wśród miast w 15 wieku wpływa na nadanie widowiskom tym świeckiego przeważnie charakteru. W pierwszej połowię XVII wieku spotyka-

my więcej nieco śladów rosnącego śród szlachty nawet zamiłowania do widowisk teatralnych. Dwór królewski dawał tu silną zachętę; Władysław IV urządził na zamku warszawskim stały teatr, do którego poeta nadworny dostarczał wiele dramatów i oper. Była to jednak kosztowna rozrywka, zabawienie oczów mająca jedynie na celu. Urządzano ją też tylko w czasie sejmów i dworskich uroczystości. Z wstąpieniem na tron Stanisława Augusta zaczyna się epoka odrodzenia sztuki i literatury polskiej, a razem z niemi i sceny narodowej, która w rosnącej w ludność i zamożność Warszawie znajduje odpowiednią publiczność zdolnych aktorów i utalentowanych pisarzy.

(C. d. n.) *Józef Bzowski.*

O Zosi Walcakównej.

(Dokończenie.)

Uklękła Zośka na pościeli, żeby jeszcze Matce Boskiej za nawrócenie brata podziękować, wtem zabrzmiało pukanie w szybkę okienną.

Wzdrygnęła się.

Drugi raz zapukano — silniej.

Trzeci raz zabrzęczała szyba pod palcami i jakiś głos gruby, tęgi zapytał:

— Młako! Zyjes ta, cy śpis?

Zbudził się Jasiek.

— Co?!...

— Zyjes? — zapytał ten sam głos.

— Nowobilski! Prawo! Prziśli po mnie!

— No to niegze ta? — rzekła Zosia spokojnie. — Tyś jus nie ik. Nie obzywoj się nic.

— Młako! Cy cie niema w doma? Jageś jest — wstaj!

Głos był tak tęgi i rozkazujący, że Zosia usłyszała, że się Jasiek na równe nogi z łóżka zerwał.

— Jasiu! — krzyknęła.

Ale Jasiek skoczył ku oknu.

— Wy? — zapytał.

— No my! — odpowiedziano mu niecierpliwie. — Cyś nos nie cekał? Dyjeś wiedział, ze przińdzieme. Gotowyś?

Jasiek zawahał się chwilę, — krew zalała mu głowę. Ubrany był, bo w ubraniu legł. Skoczył w kąt izby, gdzie ciupagę, nóż, pistolety i opasek z całym przyrządem, prochem, kulami, jak to zbójnik, przysposobiony miał, złapał torbę, kapelusz i czuchę z kołka i wypadł przez drzwi.

— Jasiu! — jękneła Zosia biegnąc za nim.

Ale on krzyknął ku towarzyszom: Uciekajcie!

Ci też, nie pytając o przyczynę, zaczęli biec, jak ogary spłoszone.

— Co się stało? — pyta Nowobilski Jaśka. — Wtoz cię goni?

— Siostra!

— Siostra? E, jakoz to? Co kiepkujes?

— Nie kiepkujem nijako. Pote wam powiem!

Ale Zosia nie goniła Jaśka. Z wyciągniętemi przed siebie rękami padła zemdlona w progu izby i leżała długo, że już oni popod Kościeliska szli, nim oprzytomniała.

Zawlekła się napowrót do izby, osunęła się na kolana przy łóżku i zaczęła zawodzić po cichu i szlochać.

Całą noc do rana i cały dzień przetrwała tak przy łóżku swojem klęcząc i ofiarowywała Matce Boskiej życie swoje i młodość i miłość do Michała Stanika z Polan i majątek, i zdrowie, i wszystko, byle się tylko nad Jaśkiem zmiłowała, nawróciła go, grzechy i ten najstraszniejszy, złamanie ślubu, przebaczyła.

Nadszedł wieczór i noc. I wtedy nagle przed oczyma Zosi pojawiła się postać Jaśka, w poszarpanej odzieży, blada i krwawa i jak gdyby nie mogąc mówić, ręką na nią kiwnęła. Krzyknęła Zosia: Wszelki duch! — i zerwała się z ziemi, żegnając się krzyżem świętym, ale postać posunęła się ku drzwiom i znów kiwnęła ręką.

— Jasiu!

— Tyś?!

— Jasiu! Bracie! Bracisku nojmilejsy!

Po raz trzeci widmo kiwnęło ręką i znikło we drzwiach.

— Jasiu! Kaz idzies? Co nic nie mówis?! — krzyknęła Zośka wypadając za nim.

I szła za bratem przez pole, w las — — dalej i dalej, wołając od czasu do czasu: Jasiu! Bracisku!

Las, który znała, skończył się, a zaczęły się bory przepastne. W ciemności szła, a widmo ją wiodło przez gęstwę, przez kłody spróchniałe odwieczne, przez maliniaki i głogi, wiodło, pośród przemykających sarn i kun leśnych. Aż gdy ledwo, ledwo począł wynikać mokry, biały świt, dowiodło ją na pochyłą polankę, między skałki wapienne.

Tam rozkrzyżowała Zosia ręce i z zamarłym wrzaskiem na ustach stanęła u wyjścia z pomiędzy drzew. Na polance, na rośnej trawie, leżał Jaśka trup. W ręce trzymał ciupagę. Leżał sam jeden, samiutki. Kapelusz mu się potoczył niżej, uboczą.

— Jasiu!

Przypadła Zosia ku niemu, dźwignęła ciężką, zimną głowę. Oczy miał półotwarte, zaszklone. W piersi mały otwór i pod nim zaskrzepłe trzy strużki krwi.

Wszystko to zapisała pieśń:

„Zabili Jasicka na zielonych łukak,
cemuz sie nie bronił, miał ciupazke w rukak?
Zabili Janicka w zielonej ubocy,
jino się od niego kapelusek tocy.
Zabili Janicka między turnickami,
leje się krew ś niego trzoma potockami"...

Runęła Zosia na ciało i całować je jęła — oczy, twarz, piersi...

I zdawało jej się, że się jęczenie wydobywa z ziemi.

Zrozumiała ona, że to dusza Jasia się męczy i krzyknęła: Matko Boska Ludzimirska Cudowno! Sytko ci dom, ino cobyk duse brata zbawić mogła! I z piersi jej, ze samego serca, wyleciały trzy białe gołębie: wiara, nadzieja i miłość.

Trzy białe gołębie, które mieszkają w każdem młodem sercu...

Strzelcy orawscy, co tam szli, znaleźli ich oboje: chłopca nieżywego i nad nim dziewczynę piękną, niemówiącą nic i jakby niesłyszącą. Obejrzeli pistolety Jasia — nie wystrzelone były. Nie ze swojej broni zginął. Pomodlili się krótko, zabrali broń, a ciało pochowali, pod wykrotem, kamieni na kopiec naniósłszy. A dziewczynie dali poznać, żeby tu siedziała, aż powrócą wieczorem, to ją do wsi zabiorą. Ale gdy wrócili, nie znaleźli jej w tem miejscu na polance, tylko na kopcu z kamieni znaleźli kwiaty leśne.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer.

PŁYWANIE.

(dokończenie).

Ten tylko może nauczyć się pływać, kto się nie boi wody, kto więc chce pływać, niech się stara z wodą tak zapoznać, ażeby ta w nim żadnego strachu, ani wstrętu nie wzbudzała. Gdy więc przyjdziesz do wody, nie marudź długo, ale zrzuciwszy ubranie zanurz się odrazu z głową; powtarzaj to dotąd, dopóki z wodą się nie oswoisz, co gdy nastąpi zaczynaj pływać. Wejdź więc do wody do głębokości ramion, odwróć się plecami w stronę lądu, zwróć głowę wstecz i przechyl się w tył; nogi wtedy pójdą w górę, a ty będziesz leżał na wznak, nie tonąc; jeżeli jednak w pozycji tej nie odrazu zostajesz, to zrób wtedy parę uderzeń nogami w wodzie ku dołowi, a napewno będziesz leżał na plecach. Rąk z wody nie wolno wtedy wyciągać, ale trzymać je należy wzdłuż bioder, wyciągnięte pod wodą. Jeżeli nauczyłeś się już leżeć na plecach, wtedy spróbuj pływać; skurcz nieco nogi pod siebie a następnie zrób niemi pchnięcie naprzód, rozszerzywszy je nieco. Ciało twoje ruszy wtedy z miejsca, czyli że ty popłyniesz. Tak samo możesz popłynąć, jeżeli nogi będziesz trzymał spokojnie, a natomiast dłońmi będziesz zataczał kółka,



Szkoła pływania w Niemczech.
(Patrz numer 6-ty „Drużyny“).

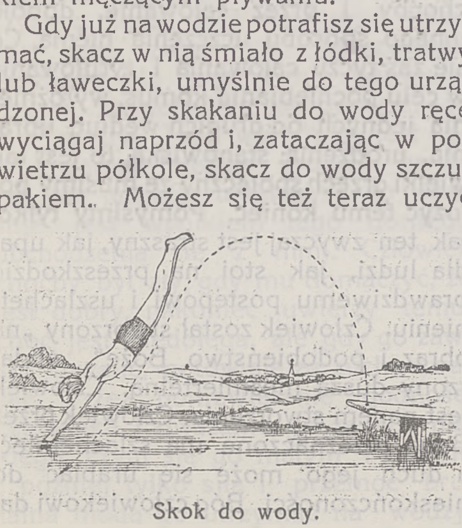
odpychając się niemi i garnąc wodę pod siebie. Gdy nabierzesz do tego wprawy, możesz wtedy pływać, robiąc rękami i nogami razem. Jest to najłatwiejszy sposób pływania *nawznak*, który potrzebny jest zawsze



Pływanie na plecach.

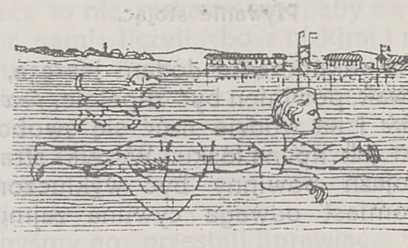
pływakom dla odpoczynku po szybkiem męczącym pływaniu.

Gdy już na wodzie potrafisz się utrzymać, skacz w nią śmiało z łódki, tratwy lub ławeczki, umyślnie do tego urządzonej. Przy skakaniu do wody ręce wyciągaj naprzód i, zataczając w powietrzu półkole, skacz do wody szczupakiem. Możesz się też teraz uczyć



Skok do wody.

innych sposobów pływania. Samoucy zwykle pływają robiąc rękami razem i waląc nogami w wodę, ale sposób to męczący i powolny; daleko lepszym jest pływanie „po piesku“ czyli *pudlowanie*, gdzie człowiek stara się naśladować ruchy pływającego psa, garnąc wodę naprzemian rękami i nogami. Dobrym, ale męczącym sposobem jest pływanie *po marynarsku* które u nas nazywają „po kozacku“. Przy pływaniu tym pracują ręce naprzemian, któremi robi się jak wiosłami, wykonując jednocześnie pchnięcia nogami. Można też pracować jedną ręką nad wodą, a drugą



Pływanie „po piesku“ — pudłowanie.

pod wodą, garnąc wodę pod siebie. Sposobem tym można pływać szybko i dobry on jest np. przy chwytaniu tonących. Można jeszcze pływać *bokiem* a także *stojąc*; sposób ostatni może służyć jako odpoczynek; wykonuje go się na wodzie głębokiej w ten sposób, że złożywszy ręce na piersiach, wciągamy w siebie dużo powietrza, ażeby tym sposobem zwiększyć objętość klatki piersiowej, poczem wykonujemy nogami ruchy, jakbyśmy wchodzili na drabinę, co się nazywa „*deptaniem wody*“.

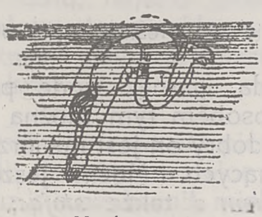
Wiele jest różnych sposobów pływania, ale dają się one nauczyć tylko przy pomocy nauczyciela, poprzestaniemy więc na wyżej przytoczonych sposobach. Każdy pływak obowiązany jest umieć nurkować, które jest ze wszech miar niezbędne, jak np. przy wydobywaniu tonących. Nurkować można głową naprzód, lub no-

gami, w każdym razie nigdy nie należy rzucać się do wody plackiem, bo można się skaleczyć. W wodzie, tak samo jak na powierzchni, pływa się we wszystkich kierunkach, mając oczy otwarte.



Pływanie stojąc.

Na zakończenie dodam jeszcze, że pływak powinien być zupełnie, *pewny siebie* i na wodzie czuć się swobodnym jak np. na łóżku. Wszelki strach i bojaźń powinny być wykluczone, natomiast odwaga cywilna zajmuje



Nurkowanie.

tu pierwsze miejsce; kto o tem pamięta, a do tego w chwilach niebezpieczeństwa nie będzie wyciągał rąk po nad wodę, ten nie utonie napewno.

Uczmy się więc pływać, jeżeli miłe nam zdrowie nasze i życie innych!

Ad. Ch.

Ś. p Piotr Cudnik.

Czytelnik i przyjaciel „Drużyny".

Zmarł we wsi Borkowie pod Kolnem, w gub. Łożyńskiej.

Zmarły Piotr Cudnik położył duże zasługi nad szerzeniem oświaty w swojej okolicy, brał czynny udział w pracy narodowej w latach wolnościowych, był też wzorowym gospodarzem i ojcem. Cześć zacnemu obywatelowi wioski i kraju. *A. Ch.*

WOLNE GŁOSY.

DUZI i MALI.

O poruszonej sprawie przez kolegę Widłaka, wiele powiedzieć nie czuję się na siłach, co mi się jednak na myśl o tej kwestji nasunęło, tem chciałbym się z innymi podzielić. Na uwagi kolegi, żeby nikogo bezwzględnie nie całować, ani tytułować moje zdanie jest, że czasami można od tego zrobić ustępstwo i w niektórych wypadkach uwzględnić całowanie i tytułowanie. Wówczas gdy chodzi o poszanowanie wieku, zasługi i cnoty, a nawet powiem, gdzie chodzi o grzeczność, zwyczaj ten nie jest jeszcze zgubnym. Dokąd więc tego zwyczaju nie zastąpimy czem innem, to on ma jaką taką rację bytu. My też, młodzi, nietylko nie mamy prawa niszczyć tego co stare, ale przedewszystkiem obowiązkiem naszym stać się siłą twórczą. Moim zdaniem szczególnie nam, młodym, nie zawadzi mieć trochę pokory i nie zawadzi uczcić wiek i zasługę, choćby i przez całowanie, dopóki innego sposobu uczczenia niema. Co się zaś tyczy całowania i tytułowania w celu pochlebiania komuś, wyróżnienia jednych od drugich według ubrania, urodzenia, stanowiska, to jest tak wielki grzech społeczny że musimy położyć temu koniec. Pomyślmy tylko, jak ten zwyczaj jest straszny, jak upadla ludzi, jak stoi na przeszkodzie prawdziwemu postępowi i uszlachetnieniu. Człowiek został stworzony „na obraz i podobieństwo Boże", obdarzony duszą nieśmiertelną. Człowiek jest panem stworzenia. Człowiek przez Boga przeznaczone ma szlachetnieć, a duch jego może się urabiać do nieskończoności. Bóg człowiekowi dał

przeznaczenie wielkie, a więc nie może się korzyć przed nizkim, tylko przed Wielkim i Wszechmogącym. Człowieka uczynił stworzeniem doskonałym; tymczasem ludzie na przekór starają się wtłoczyć go w ramy jak najciaśniejsze, bo mu się każą kłaniać sobie, co niczem są. Przez wykolejenie się z drogi naznaczonej przez Boga, człowiek utraca doskonałość.

Teraz weźmy to tytułowanie pod uwagę praktycznie. Niemniejszy zobaczymy błąd, a nawet z całą szczerością można nazwać to zabijaniem ducha. Przez to tytułowanie zatracają wszyscy miarę człowieka, a stają się jedni pustymi dzwonami, a drudzy pełzakami po ziemi. Duzi przez zbytnią pychę stają się niczem, a mali zatraciwszy godność ludzką przez uniżoność, stają się podobni do tych tworów, co są bez duszy. Czując to sercem, my, młodzi, krzyknijmy głosem wielkim i niech on rozbudzi wszystkie sumienia, aby nie pozwoliły kroczyć tąż samą drogą dalej, ale żeby wszyscy wyrzekli się tego zwyczaju raz na zawsze.

Najprzód, bracie w kontuszu, wyzbądź się przyjmowania tytułów; przecież jesteś człowiekiem, a kiedy poniżasz godność ludzką, poniżasz sam siebie. Wyzbądź się tego, bo ci to sławy u ludzi nie daje, ale przeciwnie, ci, co cię całują, po za oczy nazywają cię wrogiem swoim, czyhają nieraz na życie twoje, tylko kary od tego ich wstrzymuje. Wyzbądź się tego i nie powiadaj, że jak ludziom nie imponować, to nie szanują. Taka wymówka jest oszukiwaniem siebie i drugich, bo że oni nie potrafią uszanować, to właśnie jest wynikiem tego górnego obchodzenia się z nimi. Człowiek choćby był zły, gdy mu tłomaczyć, że jest dobry, nakoniec uwierzy temu; choć jest niedołęga, ale gdy go zawsze chwalić, gotów się za zucha uważać. Przez poniewieranie godności człowieka i uważanie go za coś nizkiego czyni się go małym i podłym i później tylko siła i przemoc brutalna mogą go utrzymać na wodzy. Wyzbądź się tego, bo pięścią i blaskiem nie popchnie świata naprzód, ani ludzi nie nagnie ku sobie. Dzisiaj wobec coraz silniejszego rozwoju indywidualnego ludzie pięścią prowadzić się nie dadzą, bo na pięść jest pięść, a policzcie w czyim obozie więcej i czyje silniejsze. Przez miłość tylko i przez szanowanie godności ludzkiej będziesz takim, że i bez blasku potrafi cię uszanować każdy.

Teraz zwracam się do ciebie, bracie po pługu i bracie po pracy; zwracam się, abyś się wyzbył tej uniżoności, bo cię to upadla. Wyzbądźmy się tego zwyczaju, bo tem nie zyskamy względów innych, ale zyskamy lekceważenie i natrząsanie się z nas. Wyzbądźmy się tego, bo to nas oddala od celu, jaki nam Bóg zaznaczył. Pamiętajmy, że przez to nie zyskamy tego, aby się inni z nami liczyli, bo z nizkimi i słabymi nikt się nie liczy; a więksi będziemy tylko wtedy, jeżeli będziemy mieli duszę i szanowanie swej godności. Temu zwyczajowi życzę, aby miejsce w naszym kraju stracił, a przynajmniej my co czytamy „Drużynę“ żebyśmy go przestali uprawiać. Ten zwyczaj wszystkich nas trzyma w niewoli ciemnoty, upodlenia bezmyślności i zniszczenia duchowego, przeto wyzbądźmy się go.

Pamiętajmy, co mówił Staszyc: „Niech każdy od młodości uczy się, że jest równy obywatelowi drugiemu.“

Pszczeliniak, *Jan Smoła.*

W № 2-im „Drużyny“ była poruszana sprawa Wielmożności i całowania po rękach. Otóż, moim zdaniem jak jedno tak, drugie jest obrzydliwym zwyczajem, pozostałym z czasów odległych, z czasów niedoli i pańszczyzny. Zapewne dzisiaj jest niewielu takich ludzi, którzy wymagają od swych podwładnych owych tytułów: „Wielmożny“ albo „J. W.“ i powoli się to ruguje z użycia, możemy więc mieć nadzieję, że z biegiem czasu zupełnie to się wykorzeni.

Jednakże w adresach na kopertach będzie to trudniej, gdyż to nie jest oznaką jakiegoś poddaństwa lub za-

leżności, lecz poprostu przyjęty zwyczaj, na który można zupełnie inaczej się zapatrywać.—

W każdym bądź razie może Wielmożność nie tyle jest szkodliwym zwyczajem ile całowanie, biorąc to, naturalnie, ze względów zdrowotnych. Nie mówię o całowaniu po rękach, gdyż u nas jeszcze więcej jest w użyciu całowanie w usta, co się najwięcej spotyka między kobietami, choć i między rodzajem męskim często można to widzieć.

„Kumotrze, daj gęby!“ —słyszałem nieraz podnieconych alkoholem, a jak się zaczną całować, to aż obrzydliwość patrzeć.

Często przy takim całowaniu w „gębe“ jeden drugiego całuje w rękę! I to ludzie dorośli, ba! nawet w podeszłym wieku! Czyż to nie jest obrzydliwe? Czyż na to można patrzeć milcząc? Naszym obowiązkiem jest właśnie rugować to wszystko, co jest przyczyną chorób, grasujących u nas. A niewątpliwie w znacznej części przyczyną chorób jest pochłanianie z cudzych twarzy i rąk, (które często między naszym ludem nie są zbyt czyste) małych ciał (mikrobów), przyczyniających się do psucia zdrowia. Wszak dziś nie jest przez doktorów zezwolonem, żeby przy rozmowie zbliżać się blizko, dlatego, że to ujemnie wpływa na zdrowie, a cóż mówić o pocałunkach!

A więc całowanie jest niedobre, jako zwyczaj brzydki i niezdrowy.

Pożądanem byłoby, gdyby jeszcze ktokolwiek z czytelników „Drużyny“ głos w tej sprawie zabrał.

Kaź. Stańczyk.

RÓŻNE WIEŚCI.

✕ **Dwie wycieczki.** Wiemy, że wycieczki są to jakby nauką i szkołą, bo przez to poznajemy własny kraj ojczysty, poznajemy sami siebie i gospodarstwa, przez co możemy w swoich wioskach i gospodarstwach wiele zmian zrobić na lepsze. Właśnie przy końcu maja odbyła się wycieczka z Kutnowskiego i Gostyńskiego w gub. Warszawskiej do Siekowa pod przewodnictwem p. A. Skarzyńskiego i ks. Sobolewskiego. Wycieczkowicze zwiedzili różne stowarzyszenia, mleczarnie spółkową, byli w ochronce, gdzie dzieci odegrały „Wiarę, nadzieję i miłość“ i „Powrót taty“. Osób było 32.

Także 10 czerwca odbyła wycieczkę młodzież włościańska w ilości 23 osób z Kowalewa, w powiecie Słupeckim w gub. Kaliskiej, pod przewodnictwem p. Maciejowskiego i Tygielskiego, pszczeliniaka. Na tych wycieczkach były także Kruszynianki i Mirosławianki. *W. Koźmiński.*

✕ **Z powiśla Garwolińskiego.** U nas, na powiślu Garwolińskiem, schodziła się młodzież w zimie na wspólne zabawy do Siedzowa. Zabawy odbywały się w ochronce prawie w każdą niedzielę i święto; na takiej zabawie czytano coś ciekawego, deklamowano, wygłaszano wiersze naszych poetów, śpiewano piosenki, urządzano różne gry, odgadywano zagadki, a na ostatku następowały zawsze umiarkowane tańce. Zabawą kierowała panna ochroniarka. Ma się rozumieć, że wódki na tej zabawie nie było.

A. Widłak.

✕ **Republika dzieci.** W jednej z wiosek w angielskim hrabstwie Derset założono przed paru tygodniami na wzór amerykański republikę dzieci. W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej takie „republiki“ istnieją już od dawna i oddają wielkie usługi sprawie wychowania na dzielnych obywateli kraju dzieci opuszczonych i pozbawionych należytej opieki domowej. Angielska republika dzieci została założona pod protektoratem króla i będzie nosiła miano „Jerzy młodszy“. Na początek przyjęto do niej 80 dzieci obu płci, z liczby najbiedniejszych, a przedewszystkiem takie, które miały już zatargi z prawem. Pędząc życie na wolności, jako „obywatele republiki“, chłopcy i dziewczęta przekonywują się praktycznie, że państwo może istnieć tylko wtedy, gdy wszyscy obywatele speł-

niają swe obowiązki. Zasadniczem prawem republiki dzieci jest przepis: „bez pracy — niema jedzenia“. Poza tem dzieci same muszą się przekonać, że tylko rozumny rząd i poczucie swych praw i obowiązków wśród członków społeczeństwa stwarza warunki rozwoju. Dzieci z pośród siebie wybierają prezydenta i członków zarządu. Doświadczenia porobione w Ameryce wykazały, że organizacja republik ma duże znaczenie wychowawcze.

ZABAWA I ROZRYWKA.

Odgadnąć datę urodzenia.

Poprośmy kogo, niech dzień urodzenia swego pomnoży przez dwa niech doda do tego 5, sumę niech pomnoży znowu przez 5, a do nowego iloczynu (ostatnio otrzymanej liczby) niech doda cyfrę miesiąca w którym się urodził. Ostatnią liczbę niech powie głośno, i niech wypowie, czy się urodził w pierwszych dziewięciu, czy w ostatnich trzech miesiącach roku. W pierwszym wypadku trzeba odjąć od wygłoszonej liczby cyfrę 25 w drugim 34. Wtedy z sumy ogólnej pozostanie kilka cyfr. Ostatnia pokaże liczbą miesiąca, a pierwsza dzień urodzenia.

Przykłady:

1). Ktoś urodził się 10-go czerwca. 10×2=20; 20+5=25; 25×5=125.

Do 125 trzeba dodać cyfrę 6, gdyż czerwiec jest szóstym miesiącem z rzędu, licząc od początku roku 125+6=131. Tę ostatnią liczbę powinien ktoś wypowiedzieć głośno. Ponieważ czerwiec znajduje się w pierwszych dziewięciu miesiącach roku, więc od liczby 131 odejmiemy 25 i otrzymamy liczbę 106 (10...6); Cyfra 6 oznacza szósty miesiąc czyli czerwiec, a 10—dzień urodzenia. Ktoś przeto urodził się 10 czerwca.

2). Ktoś urodził się 1 września. 1×2=2; 2+5=7; 7×5=35;

Wrzesień jest 9-tym miesiącem od pocz. roku, a więc 35+9=44; 44—25=19 (1...9) dziewiątka oznacza wrzesień (9-ty mies.) a jedynka datę.

3). Ktoś urodził się 12 grudnia. 12×2=24; 24+5=29; 29×5=145; grudzień jest 12-ym miesiącem z rzędu a więc 145+12=157. 12 miesięcy mamy rozłożone na pierwsze 9 i ostatnie 3, o czem mówiliśmy na początku; w tym drugim wypadku od liczby ogólnej odejmiemy 34. 157—34=123 (12...3). 3 oznacza 3-ci miesiąc z liczby ostatnich 3-ch miesięcy czyli grudzień, 12 oznacza datę. Ktoś więc urodził się 12 grudnia.

Miesiące w porządku cyfrowym:

1—styczeń, 2—luty, 3—marzec; 4—kwiecień. 5—maj, 6—czerwiec, 7—lipiec, 8—sierpień, 9—wrzesień, 10 październik, 11—listopad, 12—grudzień.

Trzy płyny w jednej szklance.

Do wysokiej szklanki trzeba nalać wody lub piwa, na to do tej samej wysokości nalać oliwy, a na oliwę (delikatnie) oczyszczonego spirytusu. Ponieważ spirytus jest lżejszy od oliwy, ta zaś — od wody, wszystkie więc płyny pozostaną w szklance w takim porządku, w jakim je wlano.

Baran.

(bajka)

Baran, co przybył z miasta, dąsał [się niemało,
Że go stado owieczek jak dawniej [witało;
— „Czy wiecie kto ja jestem? — wołał [zaperzony,
— „Ja byłem miesiąc w mieście. [Wszystkie jego strony
Znam doskonale, Chodziłem chodni- [kiem,
A nawet raz w ogrodzie byłem z o- [grodnikiem;
Z pieskiem mojej pani figle mogłem [płatać.
A wy się, proste owce, chcecie ze [mną bratać?
—„Wiemy”, — mówią owieczki. — w [mieście byłeś panem,
Lecz tu, między owcami, jesteś [znów baranem.

Ad. Chętnik.

Łamigłówka rachunkowa

podał K. Żukowski.

Jak od dwudziestu odjąć dziewięćdziesiąt dziewięć, ażeby jeszcze pozostało jedenaście?

Rozwiązanie rebusa z № 6 „Drużyny“.
(podanego przez A. Pasiaka).

Łaska pańska na pstrym koniu jeździ.

Rebus ten dobrze rozwiązali: Władysław Popiel, Jan Chętnik, Józ. Borkowski, Antoni Supady, Jadwiga Lemieszówna.

Rozwiązanie łamigłówki z № 5 nadesłali: W. Koźmiński, Roman Chętnik.

Ofiary na „Drużynę“.

Uczenice szkoły w Mirosławicach wraz z przełożonemi i nauczycielkami: Jadwiga Kowalczykówna k. 10, Ludwika Puścionówna k. 5, Marjanna Puścionówna k. 5, Helena Korosiówna k. 5, Marjanna Sobierajska k. 5, Marjanna Batkówna k. 5, Marjanna Pieniążkówna k. 5, Marjanna Usówna k. 2, Salomeja Rudzińska k. 5, Helena Przygórska k. 10, Stanisława Szpernówna k. 10, Joanna Szopówna k. 5, Anna Sewerynówna k. 10, Marjanna Płatkowa k. 5, Stanisława Bogusławska k. 10, Marta Truszczyńska k. 10, Marjanna Pawlikowska k. 3, Bronisława Sobiecka k. 3, Franciszka Petrynówna k. 2, Bronisława Knapówna k. 5, Wanda Zdanoska k. 10, Antonina Matusiakówna k. 10, Michalina Łoszewska k. 20, Wanda Śliwińska k. 5, Apolinara Godlewska k. 15, Agnieszka Michalska k. 5, Lucyna Witulska k. 5, Józefa Pęckiewicz k. 5, Stanisława Zerówna k. 10, Stefanja Stachowska k. 15, Walerja Stępień k. 5, Józefa Ciępkówna k. 5, Stanisława Zienkiewicz k. 15, Anastazja Dulska k. 10, Leontyna Głębocka k. 5, Emilja Wynimkowa k. 5, Zofja Smolanka k. 5, Wiktorja Lubardzianka k. 5, Marynia Olesiówna k. 5, Rozalja Podlewska k. 5, Antonina Marjańska k. 5, Helena Wierzbicka k 10, Ewa Krosmanówna k. 5, Helena Jarzęcka k. 5, Barbara Łuniewska k. 5, Cecylja Rawicka k. 5, Apolonja Naumowicz k. 10, Adela Przypkowska k. 5, Czesława Przypkowska k. 5, Marja Kowalska k. 10, Salomea Mierzejewska k. 5, Marja Karlikowska k. 10, Władysława Zawistowska k. 5, Katarzyna Jadczyk k. 5, Anna Milanowska k. 5, Władysława Naszczyńska k. 5, Helena Żarnikówna k. 5, Marja Gensówna rb. 1, Irena Kostrzeńska rb. 5, Magdalena Olesiówna k. 15, Rózia Owsikówna rb. 1, Barbara Czerw k. 10, Aniela Perkowska k. 50, Adela Sachnowska k. 90, Wanda Boczkowska k. 50. Razem rb. 13 kop. 10.

Pszczeliniacy; A. Zacharski k. 25. S. Bielawski k. 20, J. Rosłaniec k. 20.

Odpowiedzi od Redakcji.

— **p. J. Trepce.** List ze statystyką otrzymaliśmy. Dziękujemy bardzo.

— **p. M. Bagińskiej.** Wysyłaliśmy bez przerwy; obecnie wysłaliśmy powtórnie.

— **p. W. Mackiewiczowi.** Dziękujemy bardzo. Wydrukujemy z kolei. Ściskamy dłoń.

— **p. Ant. Supadzie.** Owszem, aby krótko, treściwie i w sprawach żywo obchodzących młodzież. Przesyłamy pozdrowienie.

— **p. Chodolance.** Wysyłamy.

— **p. Z. Szopównie.** Otrzymaliśmy—dziękujemy bardzo. Uścisk dłoni załączamy.

— **p. G. Kłakowskiemu.** Wysyłaliśmy wszystkie numery od początku.

— **p. F. Gensównie.** „Drużynę“ do Brześcia Kujawskiego wysyłamy.

— **p. T. Kiszce.** Wysyłamy.

— **p. F. Kotlińskiemu.** Zrobiliśmy, jak chcecie. Za słowa serdeczne przesyłamy Wam braterskie uściśnienie dłoni.

— **p. Józefowi Dominko.** „Drużynę“ wysyłamy do Lublina. Artykuł oczekuje na swą kolej. Życzymy powodzenia!

— **p. Adamowi Koterle.** Wysłaliśmy od początku. Pozdrowienie przesyłamy nawzajem.

— **p. P. Zapartowi.** Wysyłamy. Może był niedokładny adres?

— **p. Ignacowi Grzybowi.** Prenumeratę otrzymaliśmy. Za list dziękujemy—wydrukujemy z kolei. Przesyłamy uścisk dłoni.

— **p. Władysławowi Kr. w Moskwie.** Wydrukujemy. Prosimy bardzo o nadesłanie całego nazwiska dla wiadomości redakcji. Niepodpisanych artykułów drukować nie możemy.

Kto z czytelnikbw Drużyny wie o niezajętych posadach nauczycielskich, niech przyśle o tem wiadomość wprost do redakcji; pożądanem jest wyszczególnienie warunków, tyczących się objęcia posady, a także dokładny adres.

Wydawca Adam Chętnik. **Redaktorka R. M. Brzezińska.**

Druk. Art. K. Kopytowski i S-ka, Nowy-Swiat 47.